



TYPY LUDOWE.



fol. H. Więca.

TYPY MAZURÓW W PARAFII KOLBIEL, POW. MINSKI NA MAZOWSZU.

Stanisław Pawłowski.

Kilka słów o metodach badania powierzchni ziemi.

2)
(dok.)

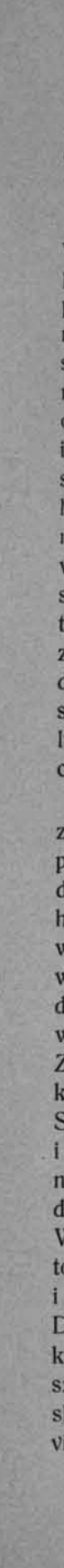
9. Davis jest twórcą t. zw. metody wyjaśniającej lub wyjaśniającego opisu w geografii. Metodę swą stosuje prawie wyłącznie do morfologii. Amerykański badacz wychodzi z założenia, że bieg natury jest trwały. Na ziemi bowiem działają te same siły według tych samych praw. Zjawiska przyrody zmieniają się i przemijają z wielką regularnością, opartą na czasowym następstwie i związku przyczynowym. Widzimy jednak, że zjawiska w owym trwałym i regularnym biegu natury powtarzają się. Różnica, jaka między nimi zachodzi, jest to różnica ich wieku. Tak jak na stylach w architekturze każdy wiek wyrzył swe piętno, tak i tu wiek względny znamionuje owe zjawiska. Tak np. działanie atmosfery na powierzchnię ziemi, które wyobrażamy sobie jako szereg sił (erozyja, denudacja), wywołuje wielką ilość zjawisk, a mianowicie nierówności czyli formy powierzchni ziemi. Prawa rzeźbienia przez erozyję znane są na podstawie doświadczenia. Formy zaś, które są skutkiem działania erozyji, tyle razy i tak się powtarzają w pewnym geologicznym okresie czasu, ile razy i gdzie erozyja zacznie działać. Różnica między formami będzie zatem tylko względna (co do czasu).

10. Wyjaśnienie form powierzchni ziemi polegać przeto powinno na podaniu ich historii od pewnego początku aż do stanu obecnego. Przez poznanie bowiem zmian, jakim formy podlegały, i udowodnienie, że z nich jako przyczyn musiały wyniknąć takie a nie inne skutki, najłatwiej rzecz się zrozumie. Pytać się przeto należy, jaki był pierwotny stan form, jakim uległy zmianom i jak wyglądają obecnie. Odpowiednio do tego rozróżnia się formy pierwotne, następcze i końcowe. Gdy mam wyjaśnić asymetryę dolin, to badać muszę przebieg zjawiska od początku istnienia danej doliny.

11. Sięganie jednak w tak odległą przeszłość geologiczną i badanie procesów i zmian,

jakie wówczas zaszły, wszystko to jest dalekie od doświadczenia. Formy, o których Davis mówi, są formami pomyślanymi, którym nie odpowiada byt rzeczywisty. Ich znaczenie jest tylko teoretyczne. Operuje się nimi w rozumowaniu tylko, nie zaś w doświadczeniu. Bieg zaś tego rozumowania jest nam już znany. Drogą opisu i indukcji niezupełnej dochodzi się do pojęć ogólnych i hipotez. Owe uogólnienia i hipotezy uważa się za racje i szuka się szeregu następstw. O ile następstwa zgadzają się z faktami, wówczas uważa się rzecz za wyjaśnioną. Z tego wynika, że Davis indukcji nie pomija, ale główną wagę kładzie na dedukcyę. Zwą też jego metodę także dedukcyjną.

12. Uogólnienia hipotetyczne, któremi Davis operuje, są następujące. Cykl erozyjny normalny (rzeczny) jest to czas, w którym pewne formy erozyjne na powierzchni ziemi (nierówności) zamieniają się na inne np. góry na równinę lub naodwrot. W obrębie tego czasu rozróżnić należy stadya: młodości, w której zaszło mało zmian, dojrzałości, w której zaszło więcej zmian, i starości, kiedy zaszło pewne maximum zmian. Można by owe stadya wyobrazić sobie jako koła współśrodkowe, z których najmniejsze odpowiada stadyum młodości, większe—stadyum dojrzałości, największe—stadyum starości. Po upływie opisanego cyklu zaczyna się pod wpływem sił wewnętrznych i zewnętrznych cykl nowy. Często zaś cykl w środku katastrofalnie zostanie przerwany (wulkany, podniesienie lub zapadnięcie się lądu). Formy powierzchni ziemi nie ulegają przeto ewolucji takiej, jaką widzimy w biologii. Cyklizm wyraża bowiem raczej falistość zjawisk, niż stały jednokierunkowy rozwój. Bardzo ogólnemu pojęciu cyklu podlegają pojęcia stadyów, tym znowu—pojęcia form młodych, dojrzałych i starych. Prócz tego utworzył Davis cały szereg innych pojęć, ze względu na stru-



kturę, lub na procesy i tłumaczył przy ich pomocy genezę krajobrazu. Prócz cyklu erozyjnego rzeczno (normalnego) rozróżniał cykl morski, lodowcowy, pustynny, zależnie od tego, jakie siły powodowały przemianę form.

15. Davis, gdy chce np. wyjaśnić powstanie rzeki (doliny) „odmłodzonej“, postępuje wówczas w ten sposób. Przyjmuje, że pewna część powierzchni ziemi, która stanowiła dorzecze pewnej „starej“ rzeki, została wypiętrzona. Poczem pyta, co się stanie z ową rzeką? Otóż rzeka ta — brzmi odpowiedź — zacznie pogłębiać swe koryto i wyrównywać je odpowiednio do nowej podstawy erozyjnej. Wskutek ożywienia się działalności rzeki rzeka się „odmłodzi“, a znamię tego „odmłodzenia“ będzie wążkie wcięcie dolinne, niewyrównany bieg, wodospady i t. p. Powyższe rozumowanie, oparte na hipotezie, jest pozadoświadczalne i ma znaczenie tylko teoretyczne, Davis szuka tedy, czy następstwa owej hipotezy zgadzają się z faktami. Znajduje, że w istocie w wielu wypadkach, które opisuje, rzeki mają cechy rzek odmłodzonych (Mozela).

14. Metoda wyjaśniająca Davisa polega zatem na dedukcyi i pilnem sprawdzaniu hipotezy. Badacz cofać się w niej musi bardzo daleko wstecz i uwzględniać momenty historyczne rozwoju. Ale za to genetyczne wyjaśnienie form powierzchni ziemi odbywa się w sposób jasny i stosunkowo szybki. Wrodzona wyobraźnia i twórczość badacza wielką w wyjaśnieniu tego rodzaju odgrywają rolę. Z doświadczenia się wychodzi, ale do faktów danych w doświadczeniu się wraca. Szybki rozwój morfologii w ostatnich latach i wielka liczba zwolenników metody Davisa najlepiej przemawiają za nią. Nie brak jednak przeciwników, zwłaszcza w Niemczech. Ważniejsze zarzuty, jakie założeniom i metodzie Davisa czynią, są następujące. Siły i warunki, wśród których opisywane przez Davisa wypadki zachodzą, są bardzo skomplikowane. Davis za mały kładzie nacisk na szatę roślinną lub petrograficzny charakter skał. Prócz tego konstrukcye myślowe Davisa są tylko teoretyczne. Łatwo mogą one

umysły młode wprowadzić na manowce i wzbudzić w nich niechęć do doświadczenia. Nomenklatura Davisa jest nieściśła i często zupełnie obca.

Dorzucić tu jeszcze można, że nazwy „metoda wyjaśniająca“ nie należy przeciwstawiać nazwie „metoda empiryczna“, gdyż, jak wykazałem, i ta metoda zjawiska wyjaśnia.

Wybór momentu, od którego zaczynamy śledzić przebieg historyczny zjawiska jest w każdym razie dowolny. Kwestya śródlądowego podnoszenia się czy opadania skorupy ziemskiej, co u Davisa odgrywa rolę siły, jest jeszcze zbyt mało znana, ażeby mówić o regularności ruchu. Na niewielkim kawałku ziemi istnieć mogą obok siebie formy stare i młode.

Davis zdaje sobie sprawę, że metoda jego nie wszystkie zjawiska tłumaczy, i dla tego metody empirycznej nigdy nie pomija.

15. Bardzo często w opisach popularnych form powierzchni ziemi, usiłuje się wyjaśnić je, wnioskując przez analogię. Dopatruje się mianowicie pomiędzy formami podobieństwa częściowego. Np. północną krawędź Podola uważa się z powodu jej znacznej względnej wysokości za takie góry jak Pogórze karpackie; Australczyków ze względu na to, że mają brodę, zalicza się do rasy białej i t. p. Ten rodzaj wnioskowania odgrywa bardzo ważną rolę w postępowym ruchu nauki. Często bowiem dalekie podobieństwa pobudzają do uogólnień, które czasem okazują się słuszne.

LITERATURA.

- M. W. Davis. Geographical Essays, ed. Johnson 1909.
- „ Grundzüge der Physiogeographie, tłum. Braun G. Lipsk — Berlin 1911.
- „ L'esprit explicatif dans la géographie moderne, Annal. de géographie, XXI, 1912, № 115.
- „ Die erklärende Beschreibung der Landformen tłum. A. Rühl. Lipsk — Berlin 1912.
- S. Passarge. Physiologische Morphologie, Hamburg 1912 r.
- K. Twardowski. Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki. Lwów 1901.
- J. Eukaszewicz. O twórczości w nauce, Księga pamiątkowa uniw. lwow. Lwów 1912.
- Kodisowa, Sekowski, Zieleńczyk, Sośnicki i Bobiński: Wyjaśnienie i opis, Przegląd filozoficzny, XIII/I, II.

Bohdan Janusz.

Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa. ⁵⁾ (dok.)

Wielkość płaskorzeźby wynosi: 9 cm. długości i 8 cm. szerokości — wykonana jest prymitywnie, jednak ciekawie bardzo dla ikonografii, w drzewie lipowym, wykruszonem w kilku miejscach. Po środku wznosi się krzyż z górnem ramieniem, umieszczonem na samym szczycie belki pionowej, przeciętej poniżej nieco drugiem ramieniem dłuższem, a podstawą spoczywa na znanem nam wzniesieniu w kształcie mogiłki. Na ramieniu górnem wyrte są początkowe litery tytułatury, a po obu bokach krzyża imię Chrystusa w monogramach greckich. Po lewej stronie, u stóp krzyża, klęczy cesarz Konstantyn, a po prawej św. Helena — oboje przedstawieni tylko po linię kolan zgiętych. Na głowie cesarza widać koronę, okrążoną nimbem, który również wieńczy koronę cesarzowej, wznoszącej do góry, jak i Konstantyn, ręce zgięte w łokciu. Cały obraz ujęty jest w wazniutkie wypukłe ramki, odpowiadające wymiarami wielkości otworu skrzynki w świetle.

Skrzynka ta służyła niegdyś jako skarbonka, do której wierni przy końcu nabożeństwa wrzucali drobne monety; noszący je po kościele trzymał za rączkę, uderzając od czasu do czasu wieczkiem ruchomem — na odgłos ten zebrani składali ofiarę, która wrzucona do skrzynki, upadała przez odpowiedni otworek od drugiej przegródki, zakrytej nieruchomą połową wieczka. Po skończonej kweście wytrząsało się pieniądze z przegródki, wypróżniając ją do następnego użycia. Wypolerowany od użycia wierzch skarbonki, a najbardziej rączka, wygładzona dokładnie i wytarta, wskazują, iż pudełko tego używano długie lata, dopóki nadniszczone nie dostało się na skład niepotrzebnych rupieci. Od zupełnego zniszczenia ochroniła je gruba powłoka wosku ze świec, pokrywająca je z zewnątrz; pod powłoką tą ukrywała się data, wyrznięta na wieczku ruchomem. Dla nas przedstawia zabytek ten wartość ze względu na opisaną scenę t. zw. w liturgice wschodniej „Wozdwyżenia czestnaho kresta“, t. j. czci oddanej krzyżowi św. przez Konstantyna i Helenę, których staraniem odkopano go na Golgocie.

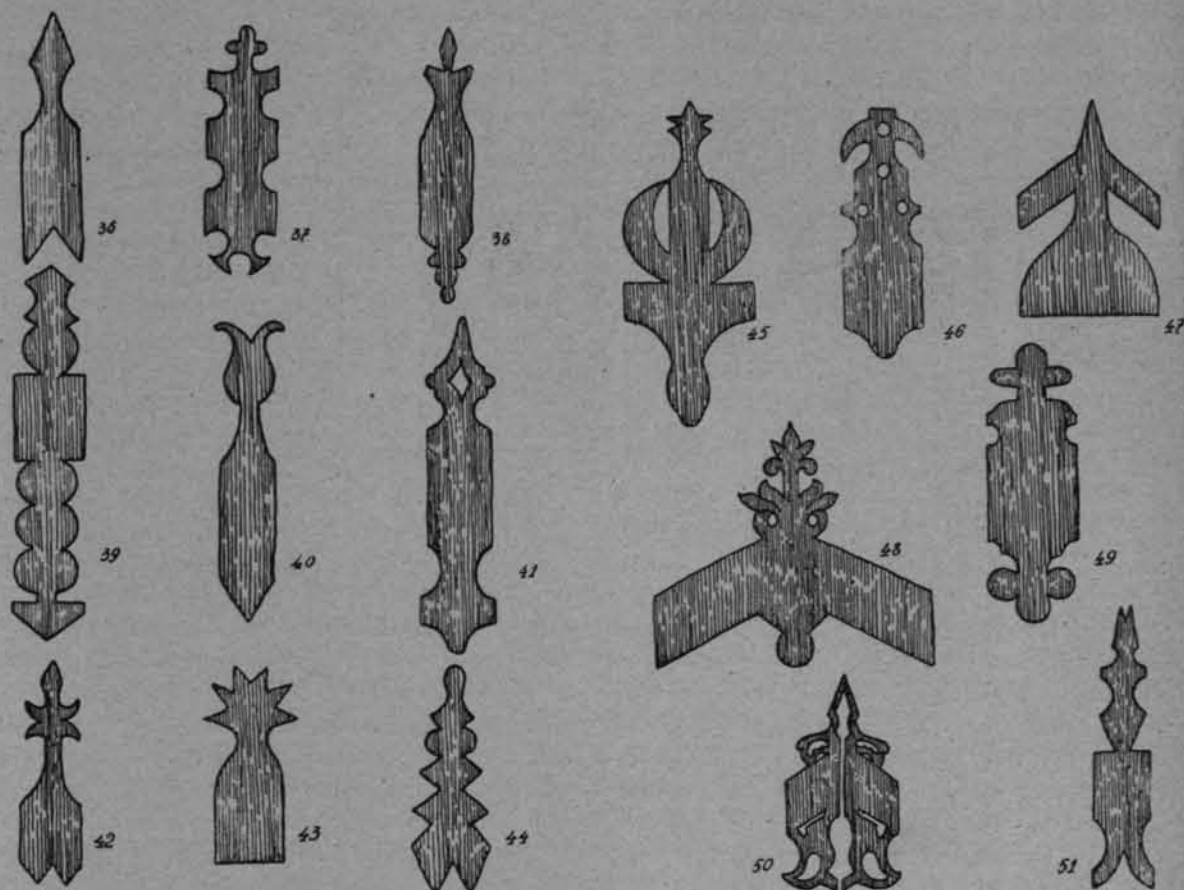
Krzyż, jakie poznaliśmy powyżej, nie należą do rzadkości, trafiając się na cmentarzu, przy drodze lub na cerkwi każdej niemal wsi — rzadziej natomiast oglądać można na chatach okolic podlowskich t. zw. pazdury, t. j. ozdoby,

wycinane z deski i przybijane u obu szczytów domu mieszkalnego. O ile zauważyć mogliśmy, ozdoby tej używają przedewszystkiem w wioskach, gdzie ludność polska stanowi większość, lub też co najmniej jest dość liczna w stosunku do ludności ruskiej. W miejscu, gdzie u szczytów schodzą się pod kątem krawędzie nachylonych płaszczyzn dachowych (na szczycie, u zbiegu czoła i kalenicy), na najwidoczniejszej części budynku, umieszczone bywają z zewnątrz figury, z deski wycięte, których najcharakterystyczniejsze kształty reprodukujemy obok. Długość tych figur wynosi mniej więcej $\frac{1}{2}$ m., szerokość zazwyczaj 20 cm., chociaż trafiają się i o wiele większe, a także i mniejsze.

Odryśowane okazy należą do t. zw. pazdurów (figury osobno na szczyt przybijane), które w ogóle wyłącznie są znane w okolicach Lwowa, gdzie nie udało mi się zauważyć drugiego rodzaju tychże ozdób, znanego pod mianem „šparogów“; są to ozdoby nie osobno na szczyt przybijane, lecz będące niejako przedłużeniem krzyżujących się u szczytu wietrzników i przedstawiające w najklasycyjszych okazach postać łbów końskich. Według K. Mokłowskiego¹⁾ šparogi charakterystyczne są głównie dla Litwy, Wielkopolski, Prus wschodnich i zachodnich, sięgając aż po Krakowskie; pazdur trafia się na Podhalu, „słońce“ z nabijanymi promienisto gwoździami, gwiazda lub krzyż na Rusi halickiej, a kwiat ozdobny na Litwie i Prusach zachodnich.

Między zreprodukowanymi okazami z okolic podlowskich wyróżnić możemy tak owe „słoneczka“ z promieniami, jak też gwiazdy, krzyże i kwiaty. Pazdur np. na rys. 43, str. 149 nie jest niczem innem, jak właśnie słoneczkiem takim, zmodyfikowanem o tyle, że w miejsce gwoździ nabijanych promienie wycięte zostały z tej samej deski. Wzorem dla okazu na rysunku 40, służył najniezawodniej kielich lilii, a dla innego (rys. 45), gwiazda z półksiężycem; okaz z Bitohorszczy (rys. 48), osnuty został całkowicie na motywach roślinnych. Najczęstszym jednak motywem jest krzyż w najrozmaitszych formach, prze-

¹⁾ K. Mokłowski. Sztuka ludowa w Polsce. Lwów 1903, str. 493.



rys. B. Janusz. PAZDURY CHAT: 36-41 — Z RUDNA, 42 — Z RZEŚNI RUSKIEJ, 43 — Z GRZYBOWIC MAŁYCH, 44 — Z SIECIECHOWA
45 — Z GRZYBOWIC MAŁYCH, 46-51 — Z BIŁOHORSZCZY, POW. LWOWSKI.

kształconych nieraz nie do poznania. Do rzędu takich zaliczyć można okazy na rys. 37, 38, 39, 42, 45, 49, a może nawet i na rys. 51. Na rysunku 45, widoczny jest znany już nam symbol krzyża na półksiężycu, bo krzyżem chyba zmodyfikowanym jest gwiazda z promieniami, rozdzielonymi na trzy grupy — ramiona. Na rys. 36 i 47, widzimy motyw ostrza dzidy, trafiający się wogóle bardzo często w zdobnictwie ludowym.

Przy sposobności zwrócenia uwagi na te okazy twórczości artystycznej — opierającej się zresztą w tym, jak i w wielu wypadkach podobnych, na zakorzenionych wierzeniach i przesądach — wspomnę jeszcze o rzeczy, która jest w licznym a bardzo ważnym stosunku do tematu poruszonego w pracy niniejszej. Na myśli mam mianowicie osobliwą grę ludową, znaną w niektórych okolicach Galicyi wschodniej, a opisaną pobieżnie przez bliżej nieznanego autora¹⁾.

¹⁾ Kfr. Ludowa ihra hrećkoho pochoźdenia „Nedilia”. Lwów 1911, № 3 (z rys.).

Do gry tej, zwanej „w lyszku”, używają chłopcy wiejscy figur, wyciętych z deszczulki cieniutkiej, wielkości od 1—3 cm., z których każda ma wartość odmienną; dziesięć kwadracików (rys. 52a, str. 150) oznacza jednostki, a reszta znaków stopniowo cyfry do trzynastu. Nie w tem rzecz jednak! Ważniejsze są dla nas nazwy, jakimi grający określają dziwnej nieraz postaci figury owe, podane tu w reprodukcji (rys. 52 a—m, str. 150). Interesować zaś może nas to ze względu na autentyczne źródło, z którego dowiadujemy się, co pod figurami temi — trafiającemi się nadzwyczaj często w zdobnictwie i ornamentyce ludowej — rozumie lud wiejski i jak w ich kształtach przedstawia rzeczy najrozmaitsze.

Dowiadujemy się zatem, że fig. *b* zwie się „capem z chłopcem”, fig. *c* królową, fig. *d* królem, fig. *e* capem, fig. *f* krzyżem, fig. *g* chłopcem, fig. *h* słońcem, fig. *i* księżycem, fig. *j* zębem, fig. *k* gwiazdą, fig. *l* czapką, fig. *m* spisą. W komplecie tym dwie figury zjawiają się dwa razy, a to „chłopiec” i „cap”, raz osobno, drugi raz w połączeniu, i ciekawe jest, dlaczego „chłop-



52. FIGURY, UŻYWANE W GRZE LUDOWEJ W „LYSZKU“.

rys B. Janusz.

cem“ ma być kwadracik z przekątniami, podczas gdy zrozumialszą figurą jest „cap“ z dwoma zębami, mającymi przedstawiać najniezawodniej rogi tego stworzenia. Trzeci jeszcze znaczek, a mianowicie „czapka“ (fig. *l*), zasługuje na uwagę, trafiając się bardzo często z „capem“, „chłopcem“, „zębami“ i „spisą“ w zdobnictwie ludowym, zwłaszcza na pazdurach i wycięciach z desek, zdobiących chaty, parkany, bramy i t. p. Inne figury — prócz królowej i króla — kształtami swymi tłomaczą wystarczająco, co przedstawiają, stanowiąc również częste motywy w repertuarze form artystycznych ludu naszego.

Gra „w lyszku“ popularna była niegdyś w Galicyi wschodniej, ale dzisiaj uproszczono ją w ten sposób, że miejsce figur drewnianych zajęły drobne kamyczki. W powiecie lwowskim, we wsi Durytrzu, chłopcy uprawiają

dla porównawczych studyów etnologicznych. Twierdzenie autora o greckim jej pochodzeniu jest oczywiście mylne, ale zaprzeczyć się nie da, że Grecy starożytni znali grę podobną; analogia nie musi być zaraz dowodem pochodzenia z jednego źródła, chociaż zastanowić może swą identycznością. Nam chodzi oczywiście nie o to, lecz przede wszystkim o zaznaczone kształty figur i o ich nazwy ludowe. A co do tego, podniesione szczegóły są całkiem jasne.

Na tem zamknijemy rozdział o zdobnictwie ludowym okolic podlwowskich, nadmienając, iż nie uwzględniliśmy w nim wszystkiego, ale w każdym razie zapoznaliśmy czytelnika z rzeczami najciekawszemi, najcharakterystyczniejszymi. Okazy zebrane nie dorównywuują wprawdzie okazałości znanym skądinąd, ale charakteryzując pewną część kraju, niemniej pożądane być mogą dla nauki. I oby też okazały się takimi!




W. Piotrowski.

Przez Kaniowszczyznę.

3)

Długim szeregiem ciągną się wierzby nad rzeczulką Suchym Buteniem, wlewającym swe ciche nurty w samej wsi do Rosawy, również ukrytej dla oka w zieleni drzew i krzaków; wieś leży po obu jej brzegach,

a na końcu wsi wpada drugi strumień („stryżeń“) Mokry Buteń. Nazwę Mironówka otrzymała od osadczego Mirona Zielonego, kozaka z Wielkich Polohów z Połtawszczyzny; według ustnego podania założył on tu futór, który z czasem



wyrósł na ogromne siolo; obecnie wieś posiada 7 „kutkiw“ (dzielnic), każdy innej nazwy¹⁾. W polu za jarem zw. „Pererwanym“ znajduje się źródło, o którym mieszkańcy wsi mówią, iż ma lecznicze własności; niedaleko zaś stamtąd, nad rzeką Rosawą, pozostały ślady starego grodziska, otoczonego podwójnym wałem. Przy wпадnięciu Mokrego Butenia do Rosawy, w miejscu nazywanem przez starych dziadów „Popową groblą“, jak podanie głosi odbyła się jakaś bitwa; usypane jedna obok drugiej stoją dwie mogiły, w których pochowano walczących — obie strony oddzielnie. W Mironówce jest mała stacyjka kolei Puł. Zach. (linia Kijów-Znamionka).

Wyjeżdżając z Mironówki, zamiast udać się przez plant kolejowy i wioskę Władysławkę, zboczyliśmy na fatalną dróżkę, idącą obok fabryki cukru, pełną dziur, wybojów i pomimo suchej pory roku z cuchnącą kałużą wpośrodku — do m. Rosawy. W miasteczku był jarmark, ciągnęły, wymijając się po grudzie i wybojach, furmanki z wiejskimi produktami — charakterystyczne wózki, płaskie jak talerze — „jednokonki“ w chomontach „ohłoblach“ z „duhami“; szły baby wiejskie w „oczypkach“ i „czuszkach“ (miejscowe ubiory głowy u mężatek — rodzaj czepca), niosąc pod pachą drób i jaja, pędząc chlewnię lub ciągnąc opierającą się krowę na „motuzku“ (na sznurze); pędzono małe kudłate koniki — karty; dziewczęta chichotały, rozwiewając „stryczkami“ i „byndami“ różnokolorowemi (wstążki). Na placu jarmarcznym hasają cyganie z obnażoną brązową piersią, w baranich pomimo upału czapkach, czarni i rośli; hasają oklep na małych konikach, wykrzykując gardłowym głosem, przysięgając na wszelkie możliwe świętości i klnąc całym potokiem najniemożliwszych przekleństw... Gwar, okrzyki, śmiechy, ryk bydła, rżenie koni, beczenie trzody. W jednym końcu jarmarku dziad ślepiec zbiera garstkę słuchaczy — lira jęczy i płacze, a dziad siedząc na ziemi śpiewa jakąś pełną jęku i grozy pieśń o śmierci grzesznika — o strasznym nad nim sądzie... A w drugim końcu jarmarku piszczy harmonijka — różnie od ucha skoczne, bezsensowne podrygujące piosenki — jakiś rozhułany, pijany „parubok“ skacze, hukając spocony, zziąjany, wzbijając w górę chmurę pyłu.

¹⁾ Nazwy te są: właściwa Mironówka, Salomachówka, Niebytówka, Słoboda, Okołatówka, Szafranówka i Rozmarnówka; ta ostatnia zasiedlona 1857 r. przez Konst. Branickiego ludźmi, sprowadzonymi do fabryki cukru i nazwana od imion Maryi i Róży córek hrabiego.

„Liweranci“¹⁾, chłostając batami, wychwalają konie, biegają, ciągnąc za uzdy zwierzęta — inni straszą je, zachęcają do biegu, trzepiąc „batogami“ po ziemi; za handlującymi chodzi tłum gapiów.

Oto dwóch włościan dobija targu o bydłę: jeden z nich wysoki, chudy chłop w szerokich hajdawerach z batogiem w ręku, chytrze mrugając okiem zaklina się na wszystkie świętości, na wszystko, co ma najdroższego, chwając zalety bydłęcia; przypada do ziemi, całuje ją, żegna się potrzykroć, klnie się „niech że mię krzyż zabije“ („pobij mene chrest“); kupujący poważny, powolny „diad'ko“ słucha namiętnych zapewnień z niezmaconym spokojem, raz poraz tylko trąca bydłę kijem, trzymanym w ręku — obraca je to w prawo, to w lewo, zachodzi naprzód, zagłada w pysk, cofa się w tył, pociąga za ogon; nareszcie podchodzą nawzajem do siebie, uderzają się dłońmi o dłonie potrzykroć („po rukam“), wymieniają cenę, nie zgadzają się, odwracają się, odchodzą parę kroków, znów się biją dłońmi — jeden dodaje — drugi opuszcza w cenę — wreszcie targ skończony; kupujący płaci, sprzedający, otrzymawszy pieniądze, daje mu miedzianą monetę „na tałan“ (na szczęście) — bierze pieniądz przez połę swej odzieży i rzuca go w połę kupującemu; ten podrzuca go parę razy w górę, pieniądz spada na ziemię, podnosi go, potrzykroć nań splunie, parę razy chuchnie — i obaj handlarze idą zapijać kupno („mohorycz“).

Rosawa leży nad rzeczułką Kaharlikiem i nad dopływem jej Rakówką; dawniej miała nazwę „Jaczni“²⁾. W miasteczku nad rzeką ślad horodyszcz (grodziska), okrążonego wielkim wałem — bliższych wiadomości o niem niema. Za miastem w polu stoi wielka mogiła „Rozkopana“ nazwana dlatego, iż w 1860 r. została na rozkaz Konstantego hr. Branickiego rozkopana — wydobyto przytem szablę, kolczugi, strzemiona i t. d. Oprócz tej mogiły znajduje się poniżej dużo pomniejszych. W r. 1661 tutaj otoczył się obozem Jurko Chmielnicki i stał przez kilka miesięcy, oczekując Polaków i Tatarów, aby przeprować się przez Dniepr na Moskwę.

Powróciliśmy znów napowrót, przez Mironówkę, na wielki trakt, udając się przez wioskę

¹⁾ Handlarze końmi.

²⁾ Tak się zowie w „prezencie“ danej przez ks. Lubomirskiego, starostę bogusławskiego, nadającej 8 morgów ziemi cerkwi unickiej w r. 1730. (Pochilewicz. Opisanja miest nasielonnych i t. d.).



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



DROGA POD WSIĄ POTOKAMI, POW. GRÓJECKI.

fol. B. Gologowski.

Władysławkę — ciągnąca się długim jarem nad rzeczką Mokrym Buteniem do Bohusławia. Władysławka została zasiedlona w zeszłym stuleciu przez Władysława hr. Branickiego, który tu miał główny zarząd swych majątków¹⁾. Na dość wysokim płaskowzgórzu — nad głębokim jarem — gdzie się usadowiła wieś Huli, znajduje się olbrzymia mogiła, mająca wewnątrz wklęsnięcie; z mogiły tej ścięła się krajobraz kilkanaście wiorst wokół; trochę niżej pozostał ślad wałów. Za wioską jest głęboki jar, nazw. „Kolijiszczyną”, z czego można wnioskować, iż się tu za czasów Kolijowszczyzny ukrywały kupy hajdamaków.

Od Mironówki mieliśmy szosę, która przecinając wzdłuż Władysławkę i folwarczne zabudowania, biegła wciąż jarem, ukazując po obu stronach daleki widnokrąg. Przed lasem, który otacza półkolem Bohusław, podnosi się na wyżynę, skąd widać piękny krajobraz: wsie

Wachutyńce i Szupyki bieleją na dnie głębokich kotlin, tonąc w zieleni; ciemną plamą, zygzakami, to się wznosząc, to niknąc w kotlinach, ciągnie się zielona ściana lasu.

Wybiegłszy z cienistego, chłodem przyjemnym rzeźwiącego czarnolasu, droga wije się dalej ponad olbrzymimi jarami. Głębokie i spadziste, ciągną się one po prawej i lewej stronie, okrążając nierównym półkolem miasteczko. Na dnie jaru porozrzucone gdzieś domki przedmieścia bielą się zdala, niby małe punkciki — płatki śniegu na zielonym tle traw. Wprost przedemną stoją szare zabudowania — kuźnie i ślusarnie — długim szeregiem; słychać w nich miarowy stuk młotów. Dalej żółta ściana gliniastego urwiska wspina się, jak groźna skała; na niej setka krzyżów wyciąga ramiona. To katolicki cmentarz, za nim plac jarmarczny i dopiero za placem zaczyna się właściwe miasteczko. Po lewej stronie na wzgórzu w gromadzie domostw — widać okrągłą kopułę kościoła, kryjącego się za murem i zielenią drzew. To Bohusław — jedno z ludniejszych, ruchli-

¹⁾ Obecnie własność szpanaży cesarskich.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kulwiec.

BARCIE NA SOSNACH W OKOLICACH EMILCZYNA, POW. ZWIAHELSKI (WOŁYŃ).

wszych i... schludniejszych miasteczek w powiecie. Sama przyroda tutaj jest stróżem czystości i porządku.


Bohusław, położony na skalistym brzegu Rosi — na gliniastych urwiskach, posiada bruk, z którego każda ulewa i deszcz zmywa wszelkie odpadki i śmiecie, niosąc je do szumiącej nieustannie wśród skał Rosi. Kilka kamieniczek, parę zamożnych sklepów o dużych wystawach robią wrażenie poniekąd „cywilizacji“.

Bohusław posiada duże Towarzystwo wzajemnego kredytu, do którego należą okoliczni dzierżawcy Polacy, parę banków prywatnych, dwie apteki, z których jedna polska, kilku doktorów i t. d. Są przędzalnie płócien, fabryki sukna grubego, odlewnia, także polska, „dracze“ parowe (jagielniki). Położony wśród nadzwyczaj żyznej okolicy, odznacza się stosunkowo dużą zamożnością mieszkańców. Polaków jest niewiele¹⁾.

Początki jego sięgają XI stulecia, kiedy według kroniki (letopisi Nestora) w. ks. Jarosław stawił grody wzdłuż Rosi, zasiedlając je wziętymi do niewoli Polakami (lachami). W r. 1195 kronika wspomina o nim z powodu odstąpienia go wraz z innymi czterema grodami przez

ki, co jeszcze więcej podniesie ruchliwość miasteczka. Pozwolę sobie przytoczyć w całości słowa ks. W. Zamłyńskiego, proboszcza par. bohusławskiej, któremu zawdzięczam tych parę wiadomości o ludności w parafii bohusławskiej. „Katolików wogóle było bardzo mało w pow. bohusławskim. Księga ludności z r. 1800 wskazuje 1200—1300 dusz, należących do kościoła boh. w., włączając parafię koszowatską — w późniejszym czasie odpadło dużo bardzo katolików ochrzczonych przez ks. unitów. Dziś w Bohusławszczyźnie z dawnej ludności katolickiej nie pozostało. Parafia składa się z dzierżawców, służby folwarcznej i oficjalistów fabrycznych, 4 właścicieli majątków (z tych 2 nie Polaków — przyp. mój). W miasteczku jest kilka rodzin osiadłych, pochodzących z Chelmszczyzny“.

¹⁾ W przyszłości jest projektowana budowa kolejki podjazdowej od st. kol. poł.-zach. Mironów-



kijowskiego Ruryka Rościszawowicza — w. ks. na Włodzimierzu Wsiewołodowi Jurjewiczowi. W 1239 r. Bohusław zrównali z ziemią Mongolowie. Od r. zaś 1320 zagarnia go Giedymin, poczem pozostaje w obrębie Rzeczypospolitej aż do jej rozbioru. Od 1576 roku jest siedzibą kozackiego pułku bohusławskiego aż do 1650, t. j. do ruchów wszczętych przez Chmielnickiego — potem w XVIII st. wskrzeszono znów nazwę i siedzibę pułku.

Dawniej stało tu silne zamczysko (horodyszcze), którego ślady mieszkańcy dotychczas pokazują, nazywając je „szańcami”.

W r. 1589 ks. Janusz Ostrogski daje miastu przywilej na korzystanie z gruntów pod miastem, a również z futoru za Rosią. 1620 r. Zygmunt III nadaje mieszczanom prawo sprzedaży majątności i dziedziczenia ich. Lustracye 1615 roku, 1622—1765—1789 lat (zannotowane u Balińskiego¹⁾) przedstawiają herb miasta: błękitną rzekę, mającą zielone brzegi, na niej trzy skały z żółtym krzyżem. Tamże wiadomość o ludności: w 1622 roku było domów chrześc. 100, żyd. 15; 1765 roku 392 domów chrześc., 123 żyd.; 1789 r. 457 d. chrz., 100 żyd. Na skutek uchwały miasta — o wysiedleniu żydów — ci ostatni podają skargę lustracyi r. 1789, powołując się na nadane im przez stany Rzeczypospolitej prawo przebywania w mieście, wymieniają swą pożyteczność dla kraju, i zaznaczają, iż w czasie „kolijowszczyzny” 1768 r. postradali mienia za 28,400 złot. Starostwo bohusławskie składało się z 37 siół i przynosiło dochodu 1622 r. 4000 florenów, 1765 r. 139,380 zł., a w 1789 r. 235.638 zł. W r. 1702 zawładnął Bohusławiem pułkownik kozacki Samuś, przywłaszczając sobie dochód, aż do r. 1715. W r. 1740 władał starostwem ks. Jerzy Lubomirski, po nim zaś Franciszek Rzewuski, marszałek nadworny koronny. Konstytucya 1774 r. oddaje starostwo z prawem dziedzictwa królowi Stanisławowi, który ze swej strony odstępuje je ks. Stanisławowi Poniatowskiemu; 1785 roku przechodzi na własność Ksawerego Branickiego²⁾.

¹⁾ „Starożytna Polska”, t. II, str. 519.

²⁾ Do r. 1865 posiadłość tutejsza hr. Branickiego składała się 88,373 dzies., z 27 siół i 3 miasteczek — poczem przeszła we władanie apanaży cesarskich z wyjątkiem 4 siół.

W czasie „hajdamaczyzny” ludność zachowywała się spokojnie dzięki staraniu pułkownika kozackiego Szelesta „za co od króla Augusta złotym medalem obdarzony został”¹⁾.

W roku 1796 Bohusław zostaje miastem powiatowem, do r. 1846, poczem przeniesiono stolicę powiatu do Kaniowa i powiat przezwa-no kaniowskim.

Miasteczko leży po obu kamienistych brzegach Rosi i na dopływie jej — rzeczulce Swawolce; — w r. 1865 posiadało ludności²⁾ chrześc. 2582 m., z tego katolików 322, żydów 5986, według spisu ludn. w r. 1905 — 11,000 m. Posiada trzy cerkwie (z których 2 były unickie, zbudowane 1746 i 1726 r.) — i monastyr wschodni na wzgórzu — nad rzeką, okopany głęboką fosą. Klasztor ten zbudowany był w XVI w. za Stefana Batorego, a znajdował się poprzecznie w innym miejscu, w t. zw. „Czerneczym Jarze”, gdzie się znajduje dotychczas wał okrążający jar, który zapewne sięga bardzo dawnych czasów, gdyż dotychczas napotyka się ślady ludzkich ognisk. Monastyr był niegdyś bazyliancki — zburzony został przez Tatarów i hetmana Orlika, następcę Mazepy, któremu Bohusław bramy swoje otworzył. Kościół, zbudowany w 1780 przez marszałka Franciszka Rzewuskiego, 1817 r. spalił się; obecny zaś kościół zbudowany został nanowo w 1827 r.³⁾.

W miasteczku rozdziela się droga na dwa stare szlaki, z których jeden biegnie wprost i ciągnie się przez wsie Misajłówkę, Karapysze (po tatarsku „Czarna zbrodnia”) i inne do Kijowa; drugi zaś zwraca w lewo i, przetrzuciwszy się przez most na Rosi, biegnie dalej do Zwinogródki i Odesy.

D. N.

¹⁾ Jan Lippoman i Mładanowicz w opisach rzeki humańskiej.

²⁾ L. Pochilewicz. „Skazanie o nasiel. miast.” r. 1864.

³⁾ W pow. kaniowskim, dawniej bohusławskim istniał tylko jeden kościół (w Bohusławiu), a w Tahańczy, Korsuniu, Stembłowie i Kozinie są kaplice domowe; około r. 1827 zbudował kościółek filialny w Tahańczy Poniatowski. Do r. 1800 okolica Koszowatej (pow. taraszczański obecnie) należy do par. bohusławskiej. Żadnych zabytków ani pomników niema i tylko archiwum w Tahańczy i Korsuniu jest bardzo ciekawe, jeszcze, jak wyżej, przytaczam, wiadomości ze słów ks. Zamłyńskiego, proboszcza bohusławskiego.



Ks. Józefat Żyskar.

Kolędowanie i szopka w Mińszczyźnie.

Żadna walka, żadne starania nie potrafiły wykorzystać tradycji i zwyczajów naszych; czujemy na każdym kroku, jak ze zgliszcz, z pod popiołu, wydobywa się iskierka tam przechowana i zapala się płomieniem tradycji i zwyczajów, kilkusetletnią przeszłością uświęconych.

A co najciekawsze, że nieraz spotykamy te odrobiny ukryte, właśnie jakby na zgliszczach, w krajach najwięcej pod względem tradycji zniszczonych.

Zdarzyło mi się spędzić w tym roku święta Bożego Narodzenia na wsi w Mińszczyźnie.

Któż nie wie, ile burz przeszło przez ten kraj, ile pracy użyto, ile starań włożono, żeby zniszczyć wszelkie wspomnienie przeszłości i tradycji; a jednak na własne oczy przekonałem się, że tu mimo wszelkich starań nie udało się przytłumić tych odwiecznych porywów, że lud ten czuje się polskim, katolickim, że nie przebrzmiały tu jeszcze nasze tradycje i zwyczaje.

Nie będę wskazywał miejscowości, ponieważ jestem przekonany, że nie tylko w tem jednym miejscu może czytelnik spotkać takie zjawisko, ale w całej naszej ukochanej Mińszczyźnie.

Zatrzymałem się u jednego z proboszczów małomiasteczkowych i chociaż miałem zabawić u niego tylko parę godzin — przebyłem aż dwa dni i bynajmniej tego nie żałuję, tyle miłych wrażeń wyniosłem z malej miejsciny.

Była to wigilia Nowego Roku. Zaledwie ściemniło się, już cała miejscina pokryła się wędrownymi ognikami, błyszczącymi z daleka. Były to gwiazdy, zrobione z cienkiego, kolorowego papieru, które niosły dzieci, chodzące grupami kolędować po sąsiadach. I nie same były to dzieci. Nieraz prześlizgiwały się grupy starszych dziewcząt albo parobków, a wszystko to wesole i szczęśliwe, rozbawione z racyi wielkich świąt.

Przyglądałem się bliżej tym gwiazdom i muszę przyznać, że zrobione były wcale nieźle. Cienkie pręciki stanowiły szkielet, a potem oklejano je cienkim papierem, dobrze napojonym woskiem. Na każdej gwiazdce napis roku — obowiązkowo po polsku. Dzieci śpiewały kolędy polskie — białoruskich nie słyszałem. Dziwna to rzecz, sami białorusini boją się do pe-

wnego stopnia tej dla nich tak dobrze rozumiałej mowy białoruskiej — boją się jak zamachu na świętość kościoła.

Nie tylko te dzieci kolędujące z gwiazdą pozostały jako zabytek starych, lepszych czasów — zjawiała się wkrótce i szopka. Naturalnie, jak wszędzie, pieniądz odgrywa też tu nie małą rolę. Widzowie chętnie udzielają groszy bawiącym ich samoukom-artystom, nic więc dziwnego, że i na szopkę był pewien monopol; ktoś kiedyś urządził szopkę, ktoś wydostał tekst dla deklamacyi i obecnie monopol ten przechodzi z rodziny na rodzinę, i ten, kto odstępuje swoje prawa, otrzymuje za to odszkodowanie. Odszkodowanie to wprawdzie jest niewielkie: obecny właściciel za sekret i prawo swoje zapłacił 10 rubli.

Niestety, książka, która zawierała pierwotny tekst, już dawno zaginęła i samouczkowie-artycy sami dopełniać musieli to, co zostało zapomniane.

Shopka taka urządzana bywa bardzo zwyczajnie. Jest to mały teatrzyk długości około 30 cali z dnem pokrytem skórka zajęczą. W głębi zrobione są podłużne wycięcia do posuwania figurek, odgrywających rolę osób, w części historycznych, w części wyjętych z życia. Naturalnie najpierwszą osobą jest okrutny król Herod. Jest również szatan, policjant, Węgier i pan.

Wpływ cywilizacji współczesnej niestety i tu wysuwa na pierwszy plan wódkę, która leczy i do życia powraca.

Na wsi, zwykle ludzie najwięcej sprytni, najwięcej rozwinięci i „bywali“ są ci, którzy służyli w wojsku — więc i tu widzimy przez nich przyniesione naleciałości. Mowa rosyjska, całe ustępy z życia miasta, znalazły sobie przytułek tuż obok ustępów, zaczerpniętych z historii świętej.

Akcya zaczyna się od staropolskiego: „Niech będzie pochwalony“ i od śpiewania kolędy — najczęściej przez wszystkich obecnych. Ten charakter narodowo - religijny pozostał mimo wszelkie naleciałości.

Zjawia się król Herod „pochodzenia żydowskiego“, król, co „panuje nad trzema częściami świata: Afryką, Azyą i Ameryką“, nad którego „niema nikogo wyższego z sąsiadów“.



Zjawia się potem sługa w uniformie urzędnika i otrzymuje rozkaz:

„O słuchajcie, mój sługo,
Co takiego rozkazuję,
Pół carstwa tobie odpisuję,
Prędeż na konia siadajcie
Do miasta Betlejem spieszajcie
I wszystkie dziatki wycinajcie
I mego syna nie „minajcie“.

Sługa udaje się wypełnić rozkaz, ale przychodzi żona króla i robi mu cierpkie wymówki:

„O, ty królu, okrutniku,
Jak straszna nowina,
Między dziatczkami zabić
Własnego syna“.

Król nie ustępuje i tłumaczy swoje postępowanie koniecznością:

„A chociażby ja swego syna ze świata
stracił,
Aby ja siebie z królestwa nie zsadził“.

Scena kończy się wtrąceniem królowej do więzienia, a „śmierć koścista z kosą stalistą“ przychodzi zabrać króla. Napróżno stara się król przekupić śmierć i obiecuje „pokryć złotem jej gołe kości“.

„Żeby po świata nie chodziła
I ludziom nie szkodziła“.

Prośby nic nie pomagają, król zabity, dyabli duszę jego porwali, a słudzy uszczęśliwieni ze śmierci okrutnego króla, oddają się hulacyce.

Jest to część komiczna. Zjawiają się nowe postacie, tańczą „lewonichę“, taniec biało-

ruski, muzyka gra (zwykle razem z przygodnymi artystami chodzi skrzypek). Naturalnie po tańcach klótnia, bójka, zabójstwo, „urządnik“ — wszystko z życia wyjęte. Zjawiają się: Żyd, doktor i Węgier, który leczy wódką.

„Oto Węgrzyn z za morza
I różne lekarstwa niesie:
Od „żywota“, od róży, od reumatyzma,
Od wszelkiej choroby“.

Umarłemu daje on wachać „spirytus węgrowski“ i umarły powstaje.

Niestety, niewielką naukę dają te wiersze ludowe z życia wyjęte. Tchną one narzuconem nam zepsuciem.

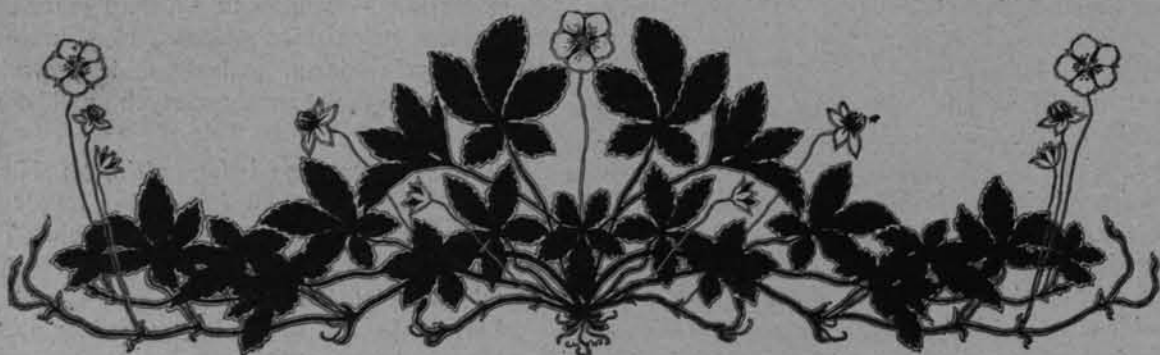
Chwali się Węgier:

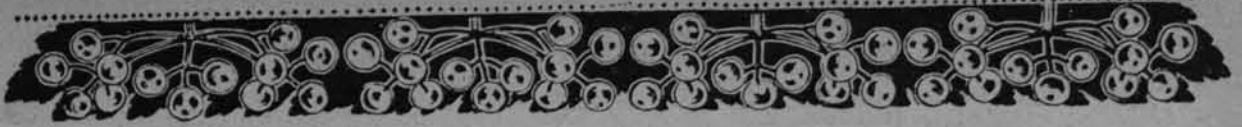
„Chodziłem trzy lata,
Zarobiłem trzy dukata
I wszystko obiecałem przehulać
w Betlejem.

Zjawia się tradycyjny Żyd Josel. Przyszedł on z Betlejem potańcować i ze swoją córką tańczy, niestety „kozaczka“. Nareszcie zjawia się również tradycyjny niedźwiedź. Szopka kończy się przemówieniem kwestarza bernardyna do kieszeni słuchaczy.

Taka mniej więcej szopka przechowała się na Białej Rusi. Dużo naleciałości obcych, dużo jednak pozostało w niej i tradycji. W każdym razie, gdyby prawdziwie lud kochający ziomkowie wzięli ten tradycyjny zwyczaj pod swoją opiekę, bez wątpienia udałoby się niejedną dobrą myśl, nie jedną zasadę moralną zaszcześcić w ludzie.

A tradycje te mają w sobie jakiś dziwny powab, dziwną piękność i poezję — naszą, swoją, ludową.





Przyczynki do zwyczajów przy wypiekaniu chleba.

I.

Jako przyczynek do artykułu mego, drukowanego w Nr. 35 „Ziemi“ r. 1912, podaję parę szczegółów z praktyk ludowych, zachowywanych w stosunku do chleba. Podał mi to Placyd Kolumycki z Sołtaniszek w pow. lidzkim.

1) Probują, czy się chleb upiekl, oblewając wodą bochen wyjęty z pieca. Jeżeli woda schnie prędko — chleb gotowy.

2) Przed laty istniał zwyczaj, że gdy jechano po raz pierwszy po snopy żyta na pole, to jadący w pierwszym wozie brał do niego trochę nawozu, który rozrzucił po ściernisku żytniem. Gdy pierwszy wóz wjeżdżał we wrota, gospodarz wychodził naprzeciw wiezionego zboża z bochnem chleba w rękach, przeprowadzał wóz do gumna (stodoły), tu kładł na chwilę chleb w tem miejscu, gdzie zamierzano składać żyto, a następnie odnosił go do komory. Nie trudno w tym zwyczaju dostrzedz ślady antropomorfizującego przyrodę pojęcia, że zboże zwłaszcza, jako dar boży, wymaga na wzór człowieka, zachowania pewnych form grzeczności, okazywania szacunku. Spotykano więc zboże jak gościa miłego. Zarazem dokonywano obrządku rozrzucania nawozu po polu, jako zapewnienie kompensaty za otrzymany dar.

Dziś zwyczaj ten został już całkiem zaniechany.

Wandalin Szukiewicz.

II.

Poniżej podaję opis kilku zwyczajów przy pieczeniu chleba we wsi Jasięciu (pow. iłżecki), opowiedzianych przez Marysię Pastuszanę.

Najlepsze dzieże są stare po ojcach lub dziadach, bo już z wyczażn e chleba i wiadomo, jak się w nich darzy.

Dzieża, jeśli ma być nowa, sprawiana na nowe gospodarstwo, musi być obstalowana u bednarza koniecznie z tem zastrzeżeniem, aby ją robił bardzo prędko, jak najprędzej, aby i chleb w niej rósł prędko.

Robią ją tylko z sosnowych klepek „trza zapowiedzieć, aby sęczka nie było“. Rozmiary stosowne do potrzeby domowej. Zawsze szersza we dnie niż u góry.

Na rozczyn bierze się trochę mąki i wody wolnej (letniej) i stawia w ciepłe. W nowej dzieży rozczyn kwaśnieje wolno, czasem dopiero na czwarty dzień.

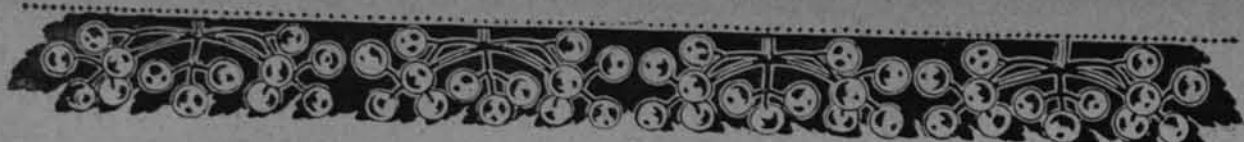
Po zakwaszeniu dzieży dopiero można zacząć chleb.

Wyskrobują dzieżę, zostawiając kawalek ciasta zakwaszonego, i rozczyniają na noc, stawiając w ciepłe i żegnając krzyżem ze słowami „Pomagaj Boże“. Na drugi dzień, robią bochenki, przeważnie garncowe, zataczane na stol-

ZABYTKI POLSKIE.



fol. A. Meissner. GŁÓWNA BASZTA ZAMKU W STAREM SIOLE, P. BÓBRECKI



nicy, a w braku tejże na stole mąką podsypnym.

Po wyrośnięciu chleba i wypaleniu w piecu, próbują piec mąką, czy dość ciepły, i wsadzają bochny, żegnając krzyżem.

Mąka na chleb idzie zawsze żytnia razówka, robiona na wiatrakach.

Przy pieczeniu chleba, bardzo uważają, aby w izbie nie było ludzi, osobliwie ze złemi (urocznemi) oczami, żeby się nie przetwierano (drzwiami) bo się chleb nie zdarzy.

W izbie leży zawsze na stole bochenek chleba, który domownicy krają sobie dowoli. W wigilię Bożego Narodzenia na stole uwijają rodzaj okrągłej poduszki z siana w czystym płótnie i na tem kładą najpiękniejszy bochen chleba, który tak leży przez całe święta.

Zaczynając nową bułkę, zawsze się ją żegna nożem po spodniej stronie.

Sprzedawac chleba przechodniowi nie należy, ale gdy on sam coś za chleb wyrzuci (zapłaci), to przyjąc można, odmówić zaś chleba przechodniowi lub biednemu to już grzech wielki. Chleb, rzucony przypadkiem na ziemię, trzeba podnieść i przeprosić całując.

W dzień zaduszny nie honor dla gospodyni, kupnym chlebem obdzielać żebraków przed kościołem. Dawniej bardzo się kobiety starały, aby chleb był piękny, aby przed kościołem wystąpić i okazać się ludziom dobrą gospodynią; jedna drugą w tem prześcigała; teraz o to nie dba-

ją i dają często chleb kupny, a jeszcze i żydowski, „co już jest grzech prawdziwy“.

Dzieże mają też swoje upodobania i obyczaje, są takie co nauczne stać w ciepłe, są inne co w zimnie, są co na hałas nie uważają, a są znów co potrzebują cichości, nie można w nie stukać, a broń Boże rzucić je na ziemię. Niosąc z domu do domu, trzeba dzieżę dobrze osłonić, aby wiatr w nią nie wionął. Pożyczać dzieży można tylko wtedy, gdy jest słońce na niebie, nigdy wieczorem.

Pożyczają i łopaty i dzieży niechętnie, bo niezdarna gospodyni łatwo dzieżę zepsuje, t. j. zagubi w niej zakwas, zaparzywszy gorącą wodą. Gdy się dzieża z jakiego powodu zepsuje, trzeba ją wyskrobać i wykadzić piórami (aby chleb był lekki, jak pióra), a potem wytrzeć cebulą.

Stare gospodynie taką zepsutą dzieżę kładły na ziemi do góry dnem i biły ją miotłą, wołając „pamiętaj, żebyś mi się sprawiła“, powtarzając to do trzeciego razu. Dzisiejsze młode pokolenie już w to nie wierzy, ale im się też chleb nie darzy i teraz na całą ogromną wieś może ze dwie gospodynie umieją dobry chleb upiec. „A i chłopcy teraz nie tak grymaszą w chlebie jak dawniej, co to bywało, gdy chleb miał zakalec, to przewodził abo i zbił kobiety; to się ta i starały dobrze, teraz z zakalcem zjedzą“.

J. Bojarska.



Ze stowarzyszeń.

Godząc się z faktem niesłychanie rozpowszechnionego użycia — może raczej nadużycia — pocztówki ilustrowanej, stwierdzić musimy niestety, że olbrzymia większość tych wydawnictw obmyślana jest z pominięciem najelementarniej pojętych zasad dobrego smaku, że już nie powiemy jakiegokolwiek pożytku dla nabywcy i odbiorcy. Poza tem ubolewać można, że za wydawnictwa takie, jak za tyle zresztą innych, płacimy zagranicą corocznie haracz bardzo poważny, nasze bowiem poczynania w tej

mierze stanowią wielkość dosyć znikomą. Z podwójnym przeto zadowoleniem przyjąc można pomysły Pol. Tow. Miłośników Fotografii wypuszczenia na rynek dwóch seryi po 6 sztuk każda pocztówek ilustrowanych, opartych na wybitnie pięknych motywach przyrody i zabytków ojczyźtych. Karty te, będące ręcznie wykonanymi fotografiami, przy niezwykłej niskiej cenie (5 kop.) są istotnie ślicznymi obrazkami, mogącymi skutecznie konkurować z najwybitniejszymi tego rodzaju wydawnictwami obcemi.

oooooooo

Nowe książki.

Stefan Łaganowski. *Ziemia w opisach i obrazach. Wypisy geograficzne. Część II. Geografia szczegółowa, Ameryka, Australia, Azja, Afryka, z licznymi rycinami.* Wydawn. M. Arcta 1912. W ozdobnej oprawie rb. 1 kop. 20 i 2 rb.

Wydana obecnie część II „Ziemi w opisach i obrazach” stanowi dopełnienie części I, która poświęcona była geografii ogólnej (wyd. 1907 r.).

W porównaniu z częścią I autor uwzględnił tu szerzej życie ludów i wogóle objawy działalności człowieka, — opis krajobrazów usuwając na plan drugi, jako szerzej uwzględniony już w części I.

Zebrane tu zostały najcelniejsze urywki z podróży, opisów, charakterystyk ludów i krajów, znakomicie uzupełniające i ułatwiające szkolną naukę geografii.

Dział np. poświęcony Ameryce zawiera urywki z następujących prac:

„Przez Atlantyk do Ameryki” (dr. Emil Dunikowski — Od Atlantyku poza góry skaliste); „Nowy York” (W. Witkowski); „Chicago” (Sauvin); „Trzysta wiorst pod ziemią w jaskini Mamutowej” (G. de Canné); „Przez niwy pszenne Minnesoty i Dakoty” (L. Krzywicki); „Park narodowy nad Yellowstonem” (dr. Emil Dunikowski); „Od Gór Skalistych do San Francisco” (H. Sienkiewicz — Listy z podróży); „Społeczeństwo amerykańskie” (H. Sienkiewicz ibid.); „Na dziale wodnym oceanu Spokojnego i Arktycznego” (Jahrbuch der Weltreisen 1908); „Eskimowie” (A. E. Nordenskiöld — Grenlandya); „W Guajanie francuskiej” (Konstanty Jelski); „Mieszkańcy Boliwii” (E. Barbier); „Kolonje polskie w Paranie” (P. Denis); „Poszukiwanie kauczuku w Brazylii” (Pierre Denis); „Rolnictwo i hodowla bydła w Argentynie” (A. Mantine i M. Lewandowski).

K. K-ć.

Ks. Fr. Ruciński. *Kościół katedralny pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła w Poznaniu. Przewodnik dla zwiedzających, ozdobiony 11 rycinami. Nakł. księgarń św. Wojciecha. Poznań 1912, 16-ka, str. 255.*

Najstarszy bezwątpienia kościół na ziemi polskiej zyskał nowe, ładne opracowanie pióra ks. Rucińskiego. Nie wywołała go wprawdzie paląca potrzeba — istnieje już bowiem kilka opisów katedry poznańskiej tak w języku polskim, jak i w niemieckim — jednakże należy się za nie autorowi uznanie, gdyż dzięki jasnemu przedstawieniu rzeczy i prostocie języka, może służyć jako przewodnik najszerszym sferom ogółu. Nie ograniczył się też autor do samego opisu widoku zewnętrznego i wnętrza świątyni, ale dołączył również jako rozdział pierwszy krótki rys dziejów biskupstwa poznańskiego, które, założone przez Mieszka I w r. 966, na mocy ugody króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III ze stolicą apostolską zostało w r. 1821 wyniesione do godności arcybiskupstwa, oraz połączone w unii personalnej z metropolią gnieźnieńską. W rozdziale dru-

gim przechodzi autor do historii budowy kościoła katedralnego, który, uległszy kilkakrotnie zniszczeniom żywiołowym i plondrowaniom wroga, datuje swój obecny wygląd od r. 1795, a twórcą jego jest Włoch, architekt Solari z Medyolanu. Dzisiejszy zaś styl katedry przypomina dość banalnie wykonane formy antyku. Następuje potem szczegółowy opis widoku zewnętrznego i wnętrza kościoła, ilustrowany pięknie wykonanymi tablicami, mającymi niewątpliwie znaczną wartość pedagogiczną. Uważamy atoli za zupełnie zbyt liczne wyliczanie szeregu biskupów, bisk. sufraganów oraz arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich aż do obecnie piastujących swe stanowiska, tudzież danych historycznych odnoszących się do tamtejszego kleru niższego, boć szczegóły te niepotrzebnie obciążają trzymany w popularnym tonie przewodnik. Zwięźle skreślone dzieje kapituły poznańskiej, wymienienie nabożeństw codziennych i rejestr kaplic i nagrobków kończą powyższe dziełko ks. Rucińskiego, które można polecić zwiedzającym osobliwości Poznania.

W. Antoniewicz.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

„Kuryer Lwowski” podaje sprawozdanie z obrad Grona Konserwatorów Galicyi wsch., które na wrześniowym swem posiedzeniu zgodziło się na umieszczenie na frontowej ścianie katedry we Lwowie tablicy pamiątkowej na cześć Skargi, dłuta p. Luny Drechslerówniej, oraz postanowiło wydać popularną broszurę o znaczeniu kościołów i cerkwi drewnianych, na który to cel Komisya centralna w Wiedniu przyznała subwencję w kwocie 300 kor. Nadto sprzeciwiono się rozebraniu cerkwi drewnianej w Kudobińcach ze względu na jej wartość zabytkową, oraz postanowiono wydelegować arch. p. T. Mokłowskiego do Manastyrka celem zbadania tamtejszej drewnianej cerkwi parafialnej, którą komitet parafialny zamierza restaurować przy pomocy subwencji krajowej.

Prof. dr. Hadaczek zdał sprawę ze swych czynności konserwatorskich. Kontynuował on w roku ub. wykopaliska swe z lat poprzednich w Koszylowcach, które odkryły szereg dalszych, niezwykle ważnych zabytków z epoki premykeńskiej. Niektóre z nich są unikatami, np. figurka mężczyzny z głową b. starannie wymodelowaną. W Panszówce, posiadłości p. Al. Boguckiego, znajduje się wśród pól remiza, porośla krzakami i pokryta mogiłami. Dwie z nich rozkopał prof. Hadaczek. W jednej znalazł w głęb. 3 m. szkielet kobiety, zwrócony ze wschodu na zachód i pochowany w trumnie dębowej, z której zachowały się resztki. Znajdowało się tam nadto kilka gwoździ żelaznych, pierścień brązowy, który zmarła miała na palcu, kosmyk splecionych blond włosów, skrawek skóry, który służył jako ozdoba, a w okolicy piersi drugi, dłuższy kawał



skóry z brzegami dziurkowanymi. W nasypisku mogilnym znaleziono fragmenty naczyń z ornamentyką wskazującą na pochodzenie z epoki grodziskowej. Drugą mogiła o kształcie nieregularnym, zawierała groby dla kilku zmarłych. Dwa szkielety były skulone, trzy leżały w pozycji wydłużonej, kości porzuciły lisy, które sobie w tej mogile założyły swe jamy. Fakt, że dwa szkielety znaleziono w pozycji skulonej jest bardzo ważny, bo taki sposób grzebania zmarłych jest charakterystyczny dla epoki neolitycznej, podczas gdy tu pojawia się ten typ pogrzebowy w mogile z wczesnej epoki historycznej i przedślawiańskiej. Podobny fakt stwierdzono przed dwoma laty w grobie odkrytym pod Przemyślem. Zbadaniem dalszych mogił w Panszówce, z których jedna jest wprost kolosalna, tudzież istniejących na tem polu grobów podpłytowych zajmie się konserwator w roku przyszłym, gdy rozkopy będą ułatwione przez wykarczowanie krzaków, co p. Bogucki przyrzekł uczynić.

Na zaproszenie ks. Maryi Lubomirskiej z Miżyńca rozpoczął prof. dr. Hadaczek badania archeologiczne w lasach wsi Gdeszyc. Znajduje się tam grodzisko o średnicy 80 m., obwiedzione wałem i fosą, a pochodzące z tej samej epoki, co szereg mogił, z których kilka rozkopał przed laty ks. biskup Słupnicki. Prof. Hadaczek rozkopał jedną z mogił na próbę i w głębokości 2.40 m. przy skraju usypiska znalazł dół kwadratowy 3 m. długi, pół m. głęboki, pełen ziemi zmieszanej z węglem, wśród której ukrywał się mały garnuszek. Dół ten był miejscem ciałopalenia. Opodal w samym środku mogiły znajdowała się urna bardzo popękana, zawierająca spalone kości oraz miseczka. Ks. Lubomirska posiada bransoletę brązową, pochodzącą z tych mogił, a należącą do wykopalisk ks. biskupa Słupnickiego, z których reszta zaginęła. Powyższe znamiona wskazują, że mogiły wymienione są zabytkiem wczesnej epoki metalowej, t. j. pierwszej połowy I tysiąclecia przed Chrystusem, podobnie

jak mogiły w Bolicach i Moczeredach, rozkopane przed kilku laty przez pułkownika Chizzolę. W sąsiedztwie Gdeszyc w lesie dworskim w Boratyczach i w lasach okolicznych znajdują się również mogiły, które konserwator zbada w przyszłym roku.

Na polach folw. Dolnego, należącego do ordynacji Przeworskiej znaleziono kilka potłuczonych urn, które — jak wskazują ich fragmenty — pochodzą z cmentarzyska z II lub III w. po Chr. Na życzenie ordynacji Przeworskiej zajmie się prof. Hadaczek zbadaniem i tych także zabytków.

× W Chelmszczyźnie doszła do skutku sprzedaż wielkiego majątku. Zmieniły właściciela dobra Żulin, w pow. chelmskim pod Rejowcem, należące do Ludwika z hr. Krasieńskich księżnej Adamowej Czartoryskiej. Dobra te, liczące 5,400 morgów obszaru, nabył p. Nikodem Budny z Justkowa za cenę około miliona rubli.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

P. F. L. z ul. Nizkiej. O pomniku hajduka Stanisława Augusta—Butzau'a wspomina „Przewodnik po Warszawie” St. Thugutta str. 27. Opis z ilustracją podawał kiedyś w Tyg. Ilustrowanym Al. Kraushar.

P. Stef. S. „Entomologa Polskiego” wyszło tylko 3 zeszyty. Adres Oddz. Pol. Tow. Krajozn. w Lublinie — Niecała 14 m. 5.



Od Administracyi.

Do numeru niniejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów wkładkę barwną: „Krajobraz litewski” — J. Bułhaka.

TRĘŚC: *Stanisław Pawłowski* — Kilka słów o metodach badania powierzchni ziemi (dok.). *Bohdan Janusz* — Zdobnictwo ludowe w okolicach Lwowa (dok.) (z 17 ryc.). *W. Piotrowski* — Przez Kaniowszczyznę (c. d.). *Ks. Józefat Zyskar* — Kolędowanie i szopka w Mińszczyźnie — Przyczynki do zwyczajów przy wypiekaniu chleba. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Typy mazurów w parafii Kolbiel, pow. miński na Mazowszu. Droga pod wsią Potokami, pow. grójecki. Barcie na sosnach w okolicach Emilczyna, pow. zwiahelski (Wołyń). Główna baszta w Starem Siole, pow. bóbrecki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tloczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.